

WOJCIECH ŁYSIAK
Instytut Historii
UAM Poznań

MIEDZY WARTĄ A NOTECIĄ — EFEMERYCZNOŚĆ FOLKLORU

Każda rzeczywistość z racji swojego istnienia przynosi wydarzenia, które w mniejszym czy większym stopniu docierają do świadomości jednostki, stosownie do jej możliwości percepcyjnych. To właśnie na gruncie owych wydarzeń i z potrzeby chwili rodzą się treści folklorystyczne. Tak było w przeszłości, tak jest i dzisiaj. Z racji szybszego obiegu informacji tradycyjna kultura o charakterze ludowym zatraciła swój pierwotny kształt odżywając wybranymi formami w postaci folkloryzmu. Folklor, jak żaden inny integralny składnik tej kultury ulega przemianom w tempie tak zawrotnym, że niekiedy trudno w porę zreflektować się, że jakieś zjawisko zatraciło już swą obowiązującą moc.

Mówiąc o efemeryczności folkloru mam tu na myśli oczywiście jego warstwę repertuarową¹, bowiem sam folklor w całej swej masie jest organizmem niezwykle żywym, reagującym na wszystko to, co w otoczeniu człowieka ważne i niepokojące. Ową ulotność w przekroju gatunkowym spróbuję zilustrować materiałem, z jakim w ostatnich latach zetknąłem się w osadach rozsianych w Puszczy Noteckiej.

Już w XIX wieku na oczach zbieraczy i miłośników „rzeczy ludowych” ubożały całe pokłady folkloru. Wysuwano stąd wnioski, że folklor jako zjawisko kulturowe ulega procesowi degradacji, co w końcu doprowadzić musi do jego naturalnej śmierci. Wniosek ten był jednak błędny, bowiem ówczesni badacze-kolekcjonerzy wyznający ortodoksyjną orientację odgrzebywania starożytności ludowych nie dostrzegali przemienności folkloru. Mimo to jednak uważali, iż celem polskiego ludoznawstwa „jest poznanie narodu polskiego we wszystkich jego warstwach społecznych, we wszystkich prowincjach, powiatach, miasteczkach, wsiach i przysiółkach”². Teza o niechybnym zgonie folkloru tak się

¹ Na zjawisko takie zwróciła uwagę Dorota Simonides, *O procesie zmian w folklorze słownym*, (w:) *Tradycja i przemiana. Studia nad dziejami i współczesną kulturą ludową*, Poznań 1978, s. 267-274; też, *Zmiany w gatunkach współczesnych opowiadań ludowych*, (w:) *Literatura ludowa, literatura chłopska. Materiały z ogólnopolskiej naukowej sesji folklorystycznej 16-18.II.1973*, Lublin 1977, s. 81-89.

² „Wisła” t. 1, 1887, s. 4.

z czasem upowszechniła, że do dnia dzisiejszego pokutuje w opiniach nie tylko badaczy³.

Wobec wszelakich teorii, koncepcji i sugestii badawczych skupionych wokół folkloru dzielących go generalnie na naturalny i sztuczny, nie sposób pogodzić się z pomijaniem jego współczesnych przejawów. A przecież już w roku 1924 Mark Azadowski określił folklor jako komentarz bieżącego życia⁴, a wkrótce po nim Jurij Sokołow uznał go za żywy głos terażniejszości⁵.

Dlatego też, a czego będę się starał tu dowieść, kategorycznie odrzucam generalne przeświadczenie, iż w dobie obecnej cywilizacji zdominowanej przez tzw. kulturę masową, nie ma miejsca na folklor, czyli spontaniczne uczestnictwo w kulturze. Bieżące spostrzeżenia natomiast pozwalają identyfikować się z tezą Dionizjusza Czubały, że „kultura masowa, tak jak religia i szkoła, dostarcza materiału dla przetwarzania go w spontanicznym i naturalnym obiegu. Tylko tym a nie żadnym innym (...) sposobem przenika kultura masowa do folkloru. Owo przenikanie ani nie hamuje rozwoju folkloru, ani nie grozi jego istnieniu, ani nie obniża jego wartości”⁶.

Codziennie, spontanicznie rodzą się nowe zjawiska folklorystyczne, nowe repertuary, nowe fakty kulturowe, które właśnie z racji swej „nowości” i „inności” przez wielu badaczy nie są zauważane lub po prostu ignorowane. Obok nich, tj. treści i wartości zupełnie nowych, powstają też „nowe” aczkolwiek oparte na strukturze gatunków i przekonań, które wypadły już z żywego obiegu. Od nich rozpocznę.

Zdać by się mogło, że we współczesnym świecie, świecie zmateralizowanej i ztechnokratyzowanej rzeczywistości, nie może być miejsca na przekonania o charakterze wierzeniowym. Nic bardziej mylnego. Oto bowiem uważna obserwacja życia codziennego potwierdza istnienie olbrzymiej ilości różnorodnych tematycznie wierzeń. Komuż nie znana jest wiara w pechową trzynastkę, feralny piątek. Powszechna jest wiara w siły magiczne przejawiająca się lękiem przed czarnym kotem lub zającem przebiegającym drogę. Często można się spotkać z fantastyczną ufnością w magię kamieni szlachetnych, mowę kwiatów, kolorów itp. Niekiedy wierzenia stanowią wyraz doznań paranormalnych i ma-

³ Sugestię taką przedstawił niedawno Dionizjusz Czubała, *Opowieści z życia. Z badań nad folklorem współczesnym*, Katowice 1985, gdzie obala powszechne przekonanie o martwocie folkloru ilustrując swe przemyślenia bogatym materiałem współczesnego żywego folkloru.

⁴ M. Azadowski, *Besedy sobiratelja. O sobiranii i zapisywanii pamjatnikow ustnogo tworczestwa*, Irkutsk 1924, s. 35.

⁵ J. Sokołow, *Czto takoe folklor*, Moskwa 1935.

⁶ D. Czubała, *op. cit.*, s. 15-16.

nifestują się w podaniach wierzeniowych. Przytoczę tu kilka przykładów takich przekazów zawsze utrzymanych w konwencji relacji z przeżycia. Oto jeden z mieszkańców Błot w samym centrum Puszczy Noteckiej opowiadał: „W tym pokoju, w którym teraz śpię, w środku nocy, ogarnia człowieka taki pół sen, pół jawa, taki niepokój, nie potrafię tego dokładnie nazwać. Kiedyś zobaczyłem szarozieloną twarz kobiety, starej kobiety, która usiłowała przeniknąć przez okno do pokoju. Zielona, dlatego że wydawało się, że jest oświetlona zielonym światłem. W końcu ta twarz przeniknęła i odniosłem wrażenie, że chce mi wyrządzić krzywdę, że jestem w niebezpieczeństwie i wtedy się odwróciłem do ściany, żeby nie patrzeć na to. Po jakimś czasie się uspokoilem, potem twarz zniknęła, już jej nie było. Kilka miesięcy później, może nawet z pół roku później, w tym samym pokoju spali również moi znajomi: Piotr, Maciej i Ania. Nagle w nocy obudził nas krzyk Ani i strach, „laska” histeryzowała. Okazało się, że też zauważyła zieloną twarz pochyloną nad Piotrem, który spał na górnym łóżku. Mimo, że studiowała medycynę i niejedno widziała, bardzo się wystraszyła”.

Odnosić należy, iż we wszystkich przytoczonych tu przekazach podań wierzeniowych (wszystkie zapisane latem 1987) nie ma miejsca na wyszydzanie tego co się opowiada. Tu się po prostu wie, że obok świata realnego, postrzeganego zmysłami, jest jeszcze jeden świat, ten drugi, subiektywnie realny. To właśnie on w przekonaniu wielu ludzi decyduje o ich losie, to on wbrew ludzkiej woli kreuje życie człowieka. Świadczy o tym między innymi konstrukcja tych przekazów. Wszystkie opowiadane były jako osobiste doświadczenie, bądź doświadczenie kogoś bliskiego. Nigdy zaś nie jest to utwór literacki zorientowany na artystyczne przetworzenie obrazu świata, jak ma to miejsce np. w bajce.

— „W zeszłym roku moją ciocię w Pęcławie zabił piorun. Jak ją pochowano, to następnego dnia wszystkie wieńce na jej grobie były spalone. Mówiono, że ten prąd co w niej był spalił wszystko”.

W przekazie tym, który powstał na gruncie konkretnego wydarzenia mamy do czynienia z wyrazem magicznego, mitycznego myślenia odrzucającego jakąkolwiek realistyczną, rozumową próbę wyjaśnienia zaistniałego faktu. Dzieje się tak zresztą w znakomitej większości wypadków:

— „Dawniej, jak żyła jeszcze pani Leciejewska, to ona opowiadała, że jak szła wieczorem z Chorzępowa do Zatomia, to jej przez drogę przebiegł czarny koń ziejący ogniem. To zdarzyło się wielu innym ludziom”.

— „Jak umarła moja babcia, to do mojej siostry często przychodziła. Siadała na jej łóżku, gładziła jej włosy. Siostra się jej nie bała”.

— „W Gogolicach rozebrano kiedyś cztery drewniane domy i zostały po nich tylko klepiska i kilka fundamentów. Teraz jeszcze widać tam nocą

pojawiające się światła, które tam tańczą, a czasem słyhać koński tętent”.

— „Dawniej byłam telefonistką w Wieleniu. Naczelnik poczty często mówił, że tu straszny. Ja nie wierzyłam. Raz jednak zostałam na całą noc na poczcie. Słyszałam chodzenie, przesuwanie mebli, otwieranie i zamknięcie drzwiczek od pieca. Rano wszystko było w porządku”.

Tego rodzaju podań i memoratów wierzeniowych przytoczyć można by znacznie więcej. Wszystkie one tkwią w sferze tradycyjnego myślenia o zjawiskach „z nie tego świata”. Jednakże na stare wartości wierzeniowe o charakterze półdemonicznym, demonicznym lub niedemonicznym nakładają się nowe, a struktura pozostaje niezmienną. Przykładem takich tematów jest opowiadanie o „jadzie trupim”, które we wsiach Puszczy Noteckiej pojawiło się prawdopodobnie w styczniu 1987, by szczyt rozwoju i popularności osiągnąć latem tegoż roku. Przekazy te oparte są na stosunkowo prostym schemacie, który w jednej z sfabularyzowanych wersji przedstawia się następująco:

— „Jedna pani miała wziąć ślub. Ona rano ubierała suknię ślubną i gdy zapinano jej zamek na plecach, została skaleczona. Zaraz po tym umarła. Okazało się, że pan młody nie miał pieniędzy na kupienie nowej sukni ślubnej i dlatego poszedł nocą na cmentarz i zdjął suknię ślubną ze zmarłej dziewczyny. Suknia była zakażona jadem trupim i dlatego tak się stało”.

Nie na tym jednak koniec. „Jad trupi” zaznaczył swoją obecność nie tylko w folklorze, ale wpłynął również na psychikę ludzi stymulując zbiorową histerię. Otóż w lipcu 1987 roku w wielu wsiach położonych we wschodnich partiach Puszczy Noteckiej pojawiła się pogłoska, że jezioro w Lubaszcu zostało skażone „jadem trupim”, który spłynął doń z pobliskiego cmentarza. Lokalna społeczność kategorycznie zabraniała komukolwiek się tam kąpać uznając, że „jakby się kto w tym jeziorze wykąpał to by umarł”. Opowiadano mi także, że tutejsi rolnicy przestali w jeziorze poić bydło.

Niezależnie od zaistniałej w Lubaszcu sytuacji spotkałem się też z przekonaniem, że „nie wolno zmarłego całować w usta, bo on jest już zakażony jadem trupim i można od tego umrzeć”.

Nowym tematem wierzeniowym, który w przekonaniach tutejszej społeczności pojawił się w ostatnich latach jest tzw. „trójkąt śmierci”. Jednocześnie zaistniał w repertuarach współczesnych narratorów tworząc mozaikę niezliczonych realizacji. Jedną z moich stałych informatek powiedziała: „Przed śmiercią każdemu człowiekowi pod nosem do brody tworzy się trójkąt śmierci, taki siny plac. Tak się stało mojemu wujkowi na trzy dni przed śmiercią. Wtedy już wszyscy wiedzieliśmy, że umrze”.

Zrozumiałym jest, że w procesie zmian obok znanych już ze źródeł zastanych tematów wierzeniowych, pojawiają się opowiadania, w których narratorzy dokonują daleko idących przewartościowań genologicznych, ukazując tradycyjną formę opowiadania w nowym kontekście semantycznym. Ilustracją takich przeobrażeń niech będzie dość powszechna opowieść o wydarzeniu, jakie prawdopodobnie miało miejsce w Białej: — „Jedna taka, to panie miała iść przez cmentarz, nocą, a pan wie, że to straszy tam o północy. Chciała iść, ale się boi, no bo kto by się nie bał. Akurat, widzi pan, to szedł tam jakiś mężczyzna i ona go zapytała czy on też pójdzie tą drogą. Panie, oni to tu tędy szli. On mówi, że tam idzie i ona zapytała czy może pójść z nim, bo się tak bardzo boi. On mówi, że może i poszli. Panie, poszli razem, a strach tak wielki, bo północ. Jak już tak szli i szli, to ona się go pyta: »A wy się tak nie tero nie boicie?« »Łe, jak żyłem, to też się bałem!«.

Przykład ten dowodzi w jakim stopniu dawne konstrukcje z powodzeniem przy odpowiednim spointowaniu mogą stanowić materiał wyjściowy dla nowego opowiadania, służącego zupełnie innym celom. Nadmienić wypada, że dzisiaj już nie opowiada się tego przekazu.

Zupełnie nową wartością zaistniała w repertuarach, przede wszystkim dzieci i młodzieży, są makabryczne opowiadania osnute wokół AIDS. Latem 1987 roku z podłuchu zanotowałem:

— „Jedna dziewczynka miała ojca marynarza. On wszędzie pływał, a ta dziewczynka była chora na białaczkę. Ten ojciec przyjechał do Polski, ale coś mu nie poszło i musiał sprzedać swoją krew, a potem to już zawsze handlował swoją krwią. Potem się dopiero okazało, że jest chory na AIDS. Kiedyś jak już z tą dziewczynką było bardzo źle, to przetaczali jej krew ojca i tak ojciec zabił własne dziecko”.

Przekazy te w części zorientowane na wywołanie sensacji, w części oparte o schemat podania wierzeniowego, wyrażają zaskakującą, zdać by się mogło, dążność do opanowania przez folklor najintymniejszych stron życia codziennego. Okazuje się zatem, że dla folkloru nie ma tematów tabu, cenzurował się zawsze sam.

Wobec wszystkiego tego o czym wyżej, można uznać, iż tradycyjna proza ludowa, ta jaką znamy z klasycznych dzieł folklorystyki polskiej, jest już niemalże przeszłością. Lukę powstałą w ten sposób wypełniały zawsze nowe treści wpisane niejako w stelaż form zamaryłych. Wielką rolę w ich kreowaniu pełnią środki masowego przekazu. Między innymi dlatego z górą dwadzieścia lat temu zaczęto mówić o „folklorze czło-wieka zindustrializowanego”⁷.

⁷ M. Mc Luhan, *The mechanical bride: Folklor of industrial man*, Londyn 1967.

Obok tych treści, które niejako tkwią w stereotypach myślowych badaczy, pojawiają się stale nowe przekazy o charakterze humorystycznym. Humor ludowy to niezwykle obszerny rozdział folkloru, najżywiej reagujący na codzienność. W kularowych opiniach folklorystów panuje zgodne przekonanie, że współcześnie anegdota, kawał czy facecja prawie zupełnie zdystansowały pozostałe gatunki folkloru. Niestety do dzisiaj nie rozstrzygnięto kwestii genologicznych humoru ludowego, co oczywiście w przypadku tego omówienia nie jest kwestią najistotniejszą.

Właśnie w anegdocie znajdował wyraz między innymi każdy widoczny przejaw urzędniczej głupoty, indolencji czy niekompetencji. Niekiedy jeszcze przywołuje się dowcipy o kuratorze asystującym przy pierwszej powojennej maturze międzychodzkiego Gimnazjum — „Wówczas padło pytanie z ust owego pana: »gdzie w hymnie Polski jest mowa o przemyśle włókienniczym?«. Wszyscy kolejni maturzyści oblewali egzamin. W końcu jeden z egzaminowanych zapytał o co chodzi i otrzymał następującą odpowiedź: »Przędziem Wisłę, przedziem Wartę, będziem Polakami«”.

Charakterystyczną cechą anegdoty jest fakt ogniskowania się jej wokół konkretnej osoby. Taką (folklorystyczną) popularnością cieszyli się zawsze funkcjonariusze administracji państwowej wszystkich szczebli, etatowi pracownicy organizacji politycznych. Jeszcze dzisiaj przywołuje się kuriozalne przykłady inteligencji takich postaci. Anonimowy informator powiada:

— „W roku 1946 w Międzychodzie ówczesny sekretarz PPR otrzymał z województwa pismo z prośbą o charakterystykę miejscowej fauny i flory. Na pismo odpowiedział: »Flora to jeszcze jedna żyje w Łowyniu, a fauny to w powiecie nie ma żadnej«”.

Pomysły humorystyczne podsuwa samo życie. Nie trzeba odwoływać się do zbyt odległej przyszłości, by przedstawić z jednej strony żywotność folkloru, z drugiej zaś jego efemeryczność. Wystarczy wszak wydarzenie, które swoim rozmachem, skalą problemu lub po prostu konstrukcją budzi zdumienie, niepokój, refleksję, a już „dzieje się” lawina kawałów, dowcipów reagujących na owe fakty. Mam tu na myśli np. wybory, referendum, etapy reformy gospodarczej itp. Wystarczy wezwać społeczeństwo do zbiórki śpiworów i kocy dla bezdomnych Nowego Jorku, a już następnego dnia, nawet tu, między Wartą a Notecią, pojawiają się dowcipy wymierzone w ów absurd, bowiem folklor to także papiererek lakmusowy nastrojów i opinii społecznych.

A zatem „wydarzenie” i to wydarzenie niepośledniej miary jest najefektowniej kreującym folklor słowny czynnikiem zewnętrznym. Przed III Pielgrzymką papieża do Polski pojawiły się takie oto np. jego przejawy. Z nazwy papierosów „Popularne” odczytano: „Papież odwiedzi

Polskę, uzdrowi lud, a ruskich nawiedzi eids”⁸. Rzec w tym wypadku oparta jest na tym samym schemacie, co ten, kiedy z nazwy papierosów „Sport” odczytano: „Stalin prosi o resztę tłuszczu”.

Wydarzeniem takim jest także popularny film telewizyjny. Tu spontaniczna twórczość ludowa zadziwia pomysłowością. Kiedy kilka lat temu Telewizja Polska emitowała film pt. „Niewolnica Isaura”, w filmowym ojcu bohaterki serialu tutejsza społeczność doszukała się cech „chojańskich”. Przypadek to szczególny, kiedy na treści tkwiące w pamięci ludu nakładają się inne, z jednej strony wywołujące nowe wartości, z drugiej samorodnie reanimujące dawne. Żywot takich opowiadań nie był nigdy dłuższy niż sam serial. Tak było w przypadku filmów: „Shogun”, „Jak zdobywano dziki zachód” czy też popularnej kreskówki o „Smurfach”.

Nie ma takiego obszaru rzeczywistości, który nie byłby terenem penetracji folkloru. Po wyborach „Miss Polonia” w roku 1988 robotnik leśny opowiedział o rzekomej rozmowie finalistek turnieju: „To, że masz dwie piersi, to widzimy, ale pokaż zęby, może też masz dwa!”. Podobne przykłady można by wymieniać bez końca.

Między Wartą a Notecią anegdota jest gatunkiem znanym i popularnym od bardzo dawna. Już Oskar Kolberg przytaczał w swoim dziele kilka o mieszkańcach Chojna⁹. Anegdota o „poprzecznych Chojnach” są czymś szczególnym w folklorze omawianego terenu. Nie wykazują żadnych cech regresu, a wręcz przeciwnie, ciągle uzupełniane są nowymi tematami.

Szczególne miejsce na omawianym terenie zajmuje folklor robotników leśnych, im tylko właściwy, przez nich tylko zrozumiały. Jeden z przedstawicieli tej grupy zawodowej opowiadał:

— „Jo roz ide przez las, piłe mom, a tu pacze, leci caa watacha dzików. To jo za drzewo żeby mnie nie zauwały. Odpalam te piłe i pierwszemu co koło mnie przeleciol obcinom głowe. Inne uciekły”.

Taki tekst mógł się zrodzić tylko w środowisku robotników leśnych i tylko tu mógł z powodzeniem funkcjonować. Podobnie jest z opowiadaniem o „zielonych” myśliwych, którzy po raz pierwszy przyjeżdżają na polowania. O jednym takim opowiadano, że gdy kiedyś przyjechał do lasu, całą nos przechodził nie strzeliwszy żadnej sztuki. Rano zdenerwowany powiedział, że po tym lesie biegają tylko same psy, bo słyszał jedynie szczekanie. Tutaj, podobnie jak w przypadku innych tekstów, jego istnienie możliwe jest tylko w właściwym sobie środowisku, bowiem

⁸ Wszystkie pielgrzymki Papieża do Polski odbiły się tak szerokim echem w folklorze, że, jak się wydaje, zasługują na osobne omówienie.

⁹ DWOK, t. 9, s. 55.

nigdzie indziej nie zostanie zrozumiany, a wśród robotników leśnych zawsze wyzwała salwy śmiechu.

Folklor robotników leśnych Puszczy Noteckiej to ważny rozdział kultury duchowej mieszkańców Zachodniej Wielkopolski, zasługujący na osobne studia i szerokie omówienie. Ongiś kilka miesięcy spędziłem wśród tej grupy zawodowej, poznając fascynujące przejawy kultury „ludzi lasu”. Zaistniałem wówczas w zupełnie naturalnych warunkach sytuacji folklorotwórczej. Mogła nią być np. przerwa śniadaniowa, czy też ucieczka w ostęp, by tam w ciszy „obciągnąć butelkę dykty”. W sytuacjach takich rodziły się opowiadania przeróżnego autoramentu. Mówiono o duchach leśnych, miejscach tabu, czasach okupacji, o „życiu” Radusza i szeregu innych spraw, których przelotność jest równa czasowi, jaki je warunkuje.

W wielu osadach rozsianych po Puszczy Noteckiej folklorystyczna realizacja najczęściej jednak skupia się wokół „ogniska domowego”. Małe możliwości komunikowania się między domostwami sprawiają, iż w wielu sytuacjach rodzina jest jedynym nosicielem repertuaru folklorystycznego. Zwraca uwagę, że repertuar kreowany też jest przez porę roku. Inne treści dominują podczas długich zimowych wieczorów, inne wiosną. Co innego opowiada się w sezonie polowań, co innego podczas najazdu grzybiarzy. Komizm słowny i sytuacyjny wyrażony w opowiadaniach o sobotnio-niedzielnym zbieraczach grzybów równać można jedynie z humorem górników śląskich. Wszystko to bowiem nacechowane jest swoistą terminologią, właściwą gwarą oraz przekonaniem, że „kto w lesie drogi prostuje, ten w lesie nocuje”.

Gatunkiem folkloru, który na gruncie zaistniałej rzeczywistości jest szczególnie mocno reprezentowany, a cechuje się największą ulotnością jest plotka. Ta w przeciwieństwie do absolutnie fałszywej pogłoski może, lecz nie musi być oparta na faktach. Charakteryzuje się jednak niezwykle stabilną strukturą. Posiłkowana nowymi realiami odżywa i bez przeszkód krąży jakiś czas w ustnym obiegu, by po kilku, kilkunastu dniach umrzeć śmiercią zapomnienia. Szczególne tylko sytuacje pozwalają żyć plotce nieco dłużej.

W lipcu 1987 roku w jednej z wsi w Puszczy Noteckiej położonej między Sierakowem a Międzychodem zmarła kobieta. Ponieważ była to postać szczególnie barwna, a okoliczności jej śmierci tajemnicze, już następnego dnia w okolicy mówiono, że umarła ponieważ:

- a. „stary zaciukał ją toporkiem”,
- b. „stary rzucił w nią zupą w puszcze, półtora kilograma, a potem walił ją po głowie tłuczkiem do mięsa”,
- c. „zapaliła się wewnętrznie, bo wypięła duszkiem butelkę denaturatu”,
- d. „połknęła odbezpieczony granat”.

Mimo, iż w sytuacjach nawet tak makabrycznych ustna twórczość nie pozbawiona jest humoru, który niejako winien stymulować czy też reanimować żywot takich plotek, to już w październiku 1987 roku niewiele o tym wydarzeniu mówiono, zaś w styczniu 1988 roku fakt folklorystyczny przestał istnieć.

Plotki tego rodzaju w obiegu ustnym funkcjonować mogą dłuższy czas oczywiście tylko w przypadku niewielkiej konkurencji innych plotek. Ich żywot jest znacznie krótszy w okresie niepokoїв społecznych, kiedy pełnią funkcję pierwszego, nie zawsze prawdziwego źródła informacji wywołującego sensację. W kulturze ludowej plotka i pogłoska pełnią funkcję informacyjną, zaś jako „faktoidy” mogą stymulować emocje i zaburzenia społeczne¹⁰.

Plotki orientowane na wywołanie niepokoju społecznego są w naszej rzeczywistości zjawiskiem powszechnym. Z dzieciństwa przypominam sobie rozpowszechniane niepokojące wieści o mającej wybuchnąć wojnie światowej, o nadchodzących klęskach głodu, o niechybnym końcu świata. Informacje takie, co dziwne, aczkolwiek charakterystyczne, łatwiej znajdowały posłuch w środowiskach małomiasteczkowych niż wiejskich.

O przemijaniu treści w folklorze niech świadczy jeszcze jeden fakt folklorystyczny, jaki tuż przed końcem okupacji hitlerowskiej pojawił się w niektórych wsiach Puszczy Noteckiej w pobliżu Sierakowa. Wówczas leśnictwem Jeziorno administrował Sylwester Kośmider, człowiek niezwykły, bo jak wszyscy ludzie zżyci z lasem rozumiał go na wskroś i pięknie o nim opowiadał. W tym czasie w południowej części lasu pojawił się dziwny jelen. Dawno już nie był przodownikiem stada, a w olbrzymie poroże tuż przy samej nasadzie wplątany miał łańcuch. Wyglądał jakby mu ze łba wyrastał, zwyczajny łańcuch, taki od krów. Kiedy biegał dzwonił nim, a ludzie opowiadali cuda, że diabeł w nim siedzi, zaczarowany król lasu, jak się komuś pokaże to już po nim. To drwale początkowo roznieśli wieść, że czart po lesie biega i straszy. Ludzie nie wierzyli. Dopiero gdy kiedyś podszedł do wsi, zobaczyli go, posłyszeli dzwonienie, zaraz zaczęto mówić, że to polski jelen, zerwał niemieckie kajdany, znaczy koniec okupacji bliski. Dowiedział się o tym sierakowski Kreisamtleiter, stary jeleniarz, który postanowił ustrzelić sztukę zadając kres patriotycznym gadkom. Podobno kilka dni i nocy leśniczy Kośmider prowadził Niemca po tych rozległych lasach nie wystawiając zwierzęcia na cel. Przypłacił to ciężkim pobiciem, ale wieść o „polskim jeleniu”, zwiastunie polskości i leśniczym Kośmidrze jeszcze kilka lat funkcjonowała we wspomnieniach. Później zniknęła. Dziś już nikt jej nie pamięta.

¹⁰ R. L. Rosnow, *O pogłosce*, „Literatura Ludowa” R. 20: 1976, nr 2, s. 33-43.

Z pamięci mieszkańców tutejszych wsi zniknęły wieści o wielu niezwykłych wydarzeniach ubranych w ramy folkloru słownego. Któż dziś bowiem pamięta o przemarszu przez lasy Puszczy Noteckiej wojsk szwedzkich i pozostawionej przez nie w pobliżu Chojna olbrzymiej kasie wojennej. Któż pamięta o wojskach francuskich, które zatrzymały się tu w czasie odwrotu z Rosji, a stąd przecież „Francuskie Góry” koło Sierakowa. Któż mógłby opowiedzieć dzisiaj jeszcze o tajemniczym pustelniku z Mnisiej Góry, o duchach pokutujących na Rzecińskich Górach, o dzikim polowaniu pod Sierakowem lub Obrzyckiem, o osadzeniu pierwszych kolonistów w Raduszu, o zapadłych wsiach i kościołach, o „jeziorze dzwonów” i szeregu innych. Mało kto potrafi jeszcze opowiedzieć o komicznej sytuacji w Rosku podczas powstania wielkopolskiego, która spowodowała opuszczenie wsi przez Niemców. Te „historie” pozostały jedynie w zapisach.

Obok folkloru słownego bezpowrotnie zniknęły całe obszary folkloru rodzinnego, obrzędowego. Jeszcze w 1939 roku w małowniczo położonym Gulczu odbywały się interesujące zwyczaje żniwne, jakich nie spotykano w innych regionach Wielkopolski. Dzisiaj nie pamięta się już o przybranych kolorowymi wstążkami żeńcach. Przemianom uległo domowe świętowanie Bożego Narodzenia, inaczej wygląda sylwestrowa zabawa. W okresie wielkopostnym nie noszą już Rosku „Śmierciska” i nikt nie zaśpiewa:

Śmiercisko ze wsi, nowe lato do wsi
Kto nie pójdzie za Śmierciskiem
Tego rzepa zajdzie.

W Wielkanoc nie chodzą już z „Niedźwiedziem”, a w Zapusty nikt nie oczekuje „straszaków”.

Nigdzie w Wielkopolsce wesele nie wyglądało tak jak w Chojnie. Szczególnie jego zakończenie. „Wymiatanie” gości weselnych po kilkunastu dniowych uroczystościach było charakterystyczne tylko dla tej miejscowości. Pijani parobcy wyciągali z ukrycia długie cienkie żerdzie, do których końców przywiązane były małe snopki słomy. Maczając je w błocie, wypędzali odjeżdżających z zagrody wołając: „Wy zgłodniałe psy, przyjechaliście nam tutaj wszystko wyżreć i wszystką wódkę wypić, teraz w domu cały miesiąc nie będziecie potrzebowali jeść i jeszcze dłużej będziecie żarli, ale my wam damy na zapęd!”¹¹ Nie spotkałem się z informacją w żadnej innej wsi w Puszczy Noteckiej o podobnym zwyczaju. Dzisiaj nawet w Chojnie o nim zapomniano.

¹¹ L. Skrzypczak, *Życie w dawnym Chojnie*, 1981, maszynopis w Archiwum Instytutu Etnologii UAM, nr 81, s. 25.

W tym krótkim tekście chciałem pokazać, że życie folkloru wpisane-go w życie każdej ludzkiej zbiorowości, jest przejściowe, ulotne, pozostawiające jedynie po sobie schemat, rusztowanie, wypełniane w sprzyjających okolicznościach przez nowe wartości.

Wojciech Łysiak

BETWEEN THE WARTA RIVER AND THE NOTEĆ RIVER —
THE EVANASCENCE OF FOLKLORE

(summary)

Folklore, as an integral component of the folk type culture, easily submits to the process of constant exchange of content and qualities fitted into the framework characteristic of it. The observation of the everyday manifestations of folklore proves that this process is a spontaneous one and the life span of particular forms may be only a few days or weeks. It seems that subject to that mutability are all kinds of texts from gossip and rumour through belief tales and nursery rhymes to political folklore texts. New folklore phenomena are being born every day, all rich with form and content. There arise new repertoires, new cultural facts which because of their "novelty" and "difference", because they deviate from the conventional understanding of folklore remain commonly unnoticed by those professionally dealing with it. The notification of the ephemeral character of folklore contradicts the common belief that folklore is absent from the contemporary reality. The article has been illustrated with materials collected during last few years in the region between the two rivers Warta and Noteć.